Nr. 6. Czerwiec. 1878.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

8. **Gołębie** lubią się kąpać na słotę, a raczéj, jak lud mówi, paplają się w wodzie i późno wieczorem z pola do gniazd wracają.

Gołębie są ulubieńcami wielu ludzi jako zwierzęta milutkie, piękne, łagodne, dobroduszne i spokojne. Lubimy je z powodu ochędóstwa, a cenimy wysoko dla sławionéj miłości małżeńskiéj. Ich postawa i chód poważny, lot lekki, wytrwały, pływający, życie towarzyskie, niewinne wejrzenie, zgrabne poruszenia ciała zwiększają zalety tych ptaków. Znają dobrze swój dom, swego pana i swych przyjaciół. Zapewne z powodu tych przymiotów przedstawia nam pismo święte pod postacią gołębia Ducha świętego.

Gołębie są z natury bojaźliwe, lecz przebywając z ludźmi, wnet się oswajają i nabierają zaufania. Szczególnie gołąb skalny, żyjący na wybrzeżach morza adryatyckiego, łatwo oswoić się daje. Od niego to pochodzą gołębie domowe, rozrodzone skutkiem hodowli w przeróżne rasy, jako to turkoty, garłacze, pawiaki, kapucynki, bryzy czyli żabotniki, pocztarze, pląsacze, pływacze, żałobniki, kędzierzawe, jedwabiste, pierzonogi czyli włochate, cypryjskie, rzymskie, hiszpańskie, florenckie bagdaty, lazurki, szwajcarskie, chełmiki holenderskie, maski, jaskółkowate i gilowate. Z dzikich gołębi żyją u nas siniaki, grzywacze i turkawki. W klatkach trzymają sinogardlice (czyli synogardlice).

Gołębie, tak dzikie jak i domowe, uważają u nas niemal wszędzie za ptaki szkodliwe zasiewom. Jednak myślący gospodarze i przyrodnicy, tak nasi jak i zagraniczni, przekonali się, że gołębie są ptakami pożytecznemi, albowiem żywią się szczególnie nasieniem różnych chwastów, więc są najlepszymi plewiaczami. I tak, dopóki dawniejszemi laty w Podhorodcach (Stryjskie) trzymano wiele gołębi, dopóty zboże rodziło się piękne, a chwastów mało było. Odkąd zaś przestano trzymać gołębie, zboża wprawdzie nie było więcéj, ale chwastów za to dużo. Przy końcu zeszłego wieku zbu-

rzył lud we Francyi podczas rewolucyi wiele kościołów, zamków i innych historycznych budowli; nie przepuścił nawet gołębnikom i gołębiom dlatego, że ich najwięcéj miano po dworach. Wnet téż w niejednéj okolicy, gdzie przedtém czyściutkie było zboże, zaczęto je zbierać przepełnione nasionami rozmaitych chwastów, a słomę małą i nikłą. Zmiarkowawszy, skąd to poszło, kładli właściciele za warunek przy wypuszczaniu w dzierżawę folwarków swoich, aby dzierżawcy utrzymywali gołębie. Oprócz tego obliczono we Francyi, że przez powyżéj namienione wytępienie gołębi stracił ten kraj rocznie 42,000 cetnarów mięsa. W Belgii uważają gołębie za najlepszych plewiaczy. W Anglii gnój tych ptaków nawet z Ameryki sprowadzają i dobrze zań płacą, używając go z bardzo pomyślnym skutkiem do użyźnienia ziemi glinkowatéj i zimnéj pod pszenicę i jęczmień. Na gnoju gołębim udają się także wybornie ogórki i melony, konopie i proso. Chcąc jednak mieć pożytek z gnoju gołębiego, trzeba go mieszać z popiołem i polewać gnojówką.

I ten zarzut niesłuszny, jakoby gołębie wielkie czyniły szkody na świeżo zasianéj roli. Prawda, że one szukają żywności po świeżo zasianych polach, ale nigdy nie wygrzebują i nie wydzióbują ziarna, które jest pod ziemią, lecz zbierają tylko to, co leży po wierzchu, coby albo wcale nie zeszło, albo gdyby i zeszło, wydałoby słabą i nikłą roślinę z powodu słabego zakorzenienia.

Gołębie tylko wtedy mogłyby wyrządzać szkody, gdyby się rozmnożyły w niezliczone stada, czego u nas nigdzie nie ma.

Z gołębi domowych pocztarz zasługuje na szczególną uwagę. Lot jego jest nadzwyczaj szybki, bo do 10 mil na godzinę, odznacza się wielką miłością miejsca rodzinnego i niezrównaną bystrością wzroku. Ptaki te świadczyły ludziom różnemi czasy znakomite usługi, mianowicie roznosząc listy z pożądanemi wiadomościami. Już starożytni Grecy i Rzymianie używali gołębi pocztarskich. Taurostenes gołębiem przesłał ojcu do Epiru wiadomość o swojém zwycięztwie na igrzyskych olimpijskich. Dec. Brutus, oblężony przez Antoniusa w Mutynie (Modenie), wysłał gołębia z listem do obozu sprzymierzonych konsulów. Arabowie pierwsi połączyli stałym telegrafem gołębim wszystkie ziemie swego rozległego państwa. Wielcy Kalifowie 12 i 13 wieku rozsnuli obszernie rozgałęzioną sieć poczty gołębiéj. W r. 1573 przy oblężeniu miast Haarlemu i Lugdunu batawskiego (Leyden) używano gołębi do przesyłania listów. W 19 wieku zaczęli bankierzy i kupcy europejscy używać tych ptaków do przenoszenia depesz. W ostatniéj wojnie francuzko-niemieckiéj nosiły gołębie depesze pomiędzy Tours a Paryżem. W bardzo wielu mia-

stach belgijskich, fancuzkich, angielskich, holenderskich i niemieckich istnieją towarzystwa chowu gołębi pocztarskich w celu urządzania wyścigów. Pocztarz nawet morze przebywa. Trzyletnie lub czteroletnie gołębie są najzdatniejsze do wyścigów. Gołębie takie od młodości trzeba z ręki karmić i tak ułaskawić, aby się każdego czasu schwycić dały.

Gołębie domowe nietylko kochają się tkliwie, ale o swoje młode są nadzwyczaj troskliwe, o czém można powziąć wyobrażenie z następującego zdarzenia, podanego w Gazecie kolońskiéj z 18 lipca 1855. Karczmarz H. Walter z Altekerku otrzymał pocztą z Klewania (Kleve) parę młodych gołębi. W dwanaście dni potém zjawił się u niego obcy gołąb, który się zajął karmieniem onych młodych. Na zapytanie w Klewaniu, czy gołąb ten nie pochodzi przypadkiem stamtąd, otrzymał potwierdzającą odpowiedź. Był to żałobnik, jakiego w całéj okolicy nie miano, więc żadna nie zachodziła pomyłka. Trzeba dodać, że Altekerk jest oddalony od Klewania mil sześć. Dwanaście dni potrzebował zatém ten uczciwy gołąbek do przeszukania okolicy w promieniu sześciu mil, nim znalazł swoje młode.

Nasze dzikie gołębie są ptakami przelotnemi. Przylatują do nas w marcu i kwietniu, a odlatują po żniwach we wrześniu lub z początkiem października. Najwcześniéj przybywa grzywacz, a najpóźniéj turkawka. Grzywacze i siniaki wędrują na zimę do Hiszpanii, a turkawki nawet do północnéj Afryki. Przed odlotem gromadzą się w stadka, które się zwiększają, im dłużéj trwa podróż. Z powrotem przybywają parami i zabierają się do słania gniazda przy pniu na gałązkach drzewa, skoro tylko sprzyja pogoda. Grzywacz zajmuje także stare gniazda wron, srok i wiewiórek. Do gniazda, licho z suchych gałązek skleconego, znoszą trzy razy do roku po dwa jajka. Zrazu karmią pisklęta serowatą papką, która wtedy wydziela się obficie w ich wolu, późniéj ziarnem rozmiękczoném; owadów nie dają im wcale. Siniak gnieździ się tylko w dziuplach.

Dzikie gołębie prowadzą życie bardzo regularne. Parka przepędza noc w gnieździe; skoro dnieć poczyna, budzą się i są wesołe. Jeszcze w zaraniu wylatuje samczyk na drzewo najwyższe i rozpoczyna gruchanie, coraz to szybciéj. Inne samce wtórują mu i przelatują na ulubione drzewo, pobudzając się do coraz żywszego gruchania, a jednak bez zwady i zazdrości. Gruchanie grzywacza brzmi „huh hruh, hua hrua“, siniaka „huhu, huhu, huhu, hu“, a turkawki „turtur, turtur“. Gdy się samczyk gruchaniem rozpali, to wznosi się prościuteńko w powietrze, klaszcząc skrzydłami, po-

tém wraca ukośnie bez poruszania skrzydeł, kołysząc się wspaniale wobec swéj połowicy, któréj to zapewne wielką sprawia przyjemność. Po ukończeniu téj ulubionéj zabawy lecą oboje zwykle przed 7, a nigdy po 9 godzinie rano, szukać pokarmu. Już o 10 wracają i zabawiają się przez godzinę w ten sam sposób, jak rano. O 11 piją wodę, a przez południe spoczywają ukryte w cieniu między gałązkami. Popołudniu lecą jeszcze raz za pokarmem, a ku wieczorowi między 5 i 6 wracają do gniazda, w pobliżu którego samczyk grucha, dopóki zmrok nie zapadnie. W czasie wygrzywania jaj samczyk mniéj grucha i sam tylko leci za żerem, a od 9 albo od 10 przed do 3 popołudniu musi wyręczać samiczkę w siedzeniu na jajach. Obydwoje kochają się tkliwie, szczególnie turkawki. Dlatego też mówi się o ludziach: „Kochają się tkliwie jak para turkawek, albo jak para gołąbków.“ C. d. n.

Obrazki z życia zwierząt.

Z życia małp [1]. Wallace ujrzał raz na polowaniu orangutana siedzącego na drzewie i zabił go trzema strzałami. Gdy będący z nim ludzie czynili przygotowania, aby go zanieść do domu, spostrzeżono młode, co najwięcéj na stopę długie, leżące głową w bagnie, które niezawodnie trzymało się matki za szyję, gdy ta spadła z drzewa. Na szczęście nie zdawało się być ranném, owszem bardzo silném i żywém, jakoż, gdy mu oczyszczono gębę z mułu, zaczęło głośno krzyczeć. Nie miało jeszcze ani jednego zęba, i dopiero kilka dni późniéj pokazały się dwa dolne siekacze. Na nieszczęście Wallace nie mógł dostać mléka, gdyż ani Malajczycy, ani Chińczycy, ani Dajaki mléka nie używają; również bezskutecznie starał się o zwierzę jakie, któreby młodemu orangutanowi było służyło za mamkę. Musiał mu więc z flaszeczki do ssania dawać wodę ryżową. Przy tak lichém pożywieniu biedny był mały orangutanek, a chociaż mu czasem dodawano cukru i mléka kokosowego, nie mogło to zastąpić mléka matki, tego jedynego pożywienia stosownego jak dla człowieka, tak dla zwierzęcia ssącego w tym wieku. Gdy mu włożono palec do ust, zaczął ssać z całéj siły, i dopiero gdy się o bezskuteczności usiłowania swego przekonał, puszczał palec, i jak dzieci w takich wypadkach czynić zwykły, za-

[1]) Według Brehma.

czął żałośliwie krzyczeć. Gdy go pieszczono i coś koło niego robiono, był spokojny i widocznie zadowolony; gdy go położono, zaczął głośno krzyczeć.

Po dłuższym czasie przyzwyczaił się do skrzyni, służącéj mu za kolebkę. Chociaż ją codziennie czyszczono i w świeżą zaopatrywano pościałkę, okazała się przecież wnet potrzeba obmywania samego także orangutanka. Gdy go kilka razy umyto, tak mu się to spodobało, że krzykiem zwracał uwagę dozorcy swego na potrzebę oczyszczenia go, i wtedy dopiero uspokajał się, gdy go niesiono ku studni. Tutaj przy pierwszym prądzie zimnéj wody wprawdzie wierzgał nogami, lecz wnet się uspokajał, poznawszy korzyści jak tych kąpieli tak wycierania i czesania. Gdy go czesano, leżał spokojniutko, wyciągając z jawném zadowoleniem ręce i nogi.

Po kilku dniach obudziła się w nim chętka bawienia się. Naprzód czepiał się rękoma i nogami wszystkiego, co jeno mógł pochwycić. Musiano dobrze uważać, aby nie uchwycił za brodę, bo wówczas bez obcéj pomocy niepodobna było uwolnić się od niego. Wnet począł inaczéj bawić się, machał rękoma po powietrzu i starał się pochwycić coś. Szczęśliwy był, gdy mu się udało obiema rękoma albo ręką i nogą pochwycić szmatę lub płat jaki. Nie mając nic innego, chwytał własne nogi i niemi się bawił, jak to dzieci czynią; potém składał znowu ręce na krzyż i chwytał długi włos przeciwnego ramienia. Późniéj zajmowała go podana mu drabinka; lecz dla niestosownego pożywienia tak był słaby, że często z niéj spadał.

Wallace widząc, że jego wychowanek tak lubi bawić się włosami, zwinął kawał skóry bawoléj, spiął ją sznurem i podał mu to zawiniątko. Z początku podobało się mu to, lecz wnet przypomniał sobie matkę i począł szukać sutek, a że zawsze uchwycił tylko pęk kudeł, zaczął złościć się i krzyczeć, i uczyniwszy jeszcze dwie czy trzy bezowocne próby, zaniechał na nic nieprzydatnéj pracy.

Po upływie tygodnia przekonał się Wallace, że orangutanek jego da się łatwiéj karmić łyżeczką niż z flaszeczki i że tym sposobem będzie można podsuwać mu rozmaitszą i pożywniejszą strawę. Mięszał więc sucharki z jajem i cukrem, słodkiemi kartoflami i t. p., i niemało rozrywki sprawiały zabawne miny orangutanka, wyrażające to zadowolenie to niezadowolenie z podanego jadła. W pierwszym wypadku

oblizywał sobie wargi, wciągał policzki i przewracał oczyma z wyrazem największego zadowolenia; w drugim wypadku obracał podany kąsek czas jakiś w gębie, a gdy mu nie zasmakował, wypluwał go. Gdy mu to samo jadło jeszcze raz podano, krzyczał i bił około siebie.

Gdy Wallace dostał makakę mało co starszego od orangutanka, nieporadność ostatniego stała się dopiero widoczną. Zachowywał się całkiem jak małe dziecko, leżał na plecach, nie umiejąc sobie radzić, tulał się tam i sam, wyciągał ręce i nogi, aby co uchwycić; gdy nie był z czego zadowolony, otwierał prawie bezzębne usta, wyrażając życzenia swoje dziecięcym krzykiem; makako zaś był bezustannie w ruchu, biegał i skakał, kiedy i gdzie mu to sprawiało przyjemność, wszystko musiał obzierać, z największą pewnością najmniejsze brał rzeczy, spinał się, wyprawiał sztuki gimnastyczne, przywłaszczał sobie wszystko, co było jadalném, co mu się nawinęło, słowem nie było można pomyśleć większéj różnicy nad tę, która zachodziła między temi dwiema małpami; orangutan wydał się obok krewniaka swego jeszcze więcéj dzieckiem. Obie małpy wnet się zaprzyjaźniły z sobą, i żadna z nich nie bała się drugiéj; lecz makak obchodził się z daleko większym kuzynem swoim stosownie do jego nieporadności z właściwą wszystkim małpom zuchwałością, siadał na nim, nawet na twarzy jego, zlizywał resztki jadła z jego warg, a wreszcie rozdzierał mu gębę, aby zobaczyć, czy nie ma w niéj czego. Wszystko to znosił orangutan z bezprzykładną cierpliwością, zdawał się bowiem cieszyć się tém, że miał coś ciepłego w pobliżu, albo téż coś, co pieszczotliwie mógł objąć w ramiona.

Po upływie niemal miesiąca tak dalece był rozwinięty, że mógł próbować poruszać się. Leżąc w skrzyni wstawał, trzymając się brzegu, lecz często upadał i w ogóle przez dwa miesiące mało postąpił w rozwoju ciała i sił a dla niedostatecznéj opieki wcale nic nie urósł; tylko umysłowo nieco się rozwinął, przynajmniéj nauczył się krzyczeć na znak, iż czego chciał; uspokajał się, gdy nie było nikogo w pobliżu, a krzyczał tém więcéj, gdy słyszał kroki czyje.

Wogóle czyni orangutan wrażenie istoty ociężałéj i smutnéj; oblicze jego jest jakby wymowną skargą na nędzotę padołu ziemskiego; pokazuje się zawsze przygnębionym, nie samodzielnym, bez woli, mało zważającym na to, co się

dzieje około niego i wtedy tylko nieco żywsze okazuje usposobienie, gdy się rozchodzi o jedzenie. Lubi towarzystwo ludzkie, lecz dopóki młody, rozróżnia tylko tych, co się najwięcéj nim zajmują, od tych, co się nie troszczą o niego, lecz kobiety od mężczyzny, dorosłego od dziecka rozróżnić nie może. Lubi łakocie, a nadewszystko ciepło i wygodę, słonko zarówno jak ogrzany piec lub ogień na kominku, chustkę lub kołdrę, w którą się owija, miejsce do siedzenia, na które łatwo mu dostać się, wreszcie miękkie i ciepłe łoże. Wlazłszy w ogrodzie na drzewo i usadowiwszy się na niém według upodobania, trzęsie całą siłą konarami, gdyby kto za nim poszedł, oczywiście w zamiarze odstraszenia go. Przyzwyczaiwszy się do pewnego łoża, nie kładzie się nigdy, nie ułożywszy sobie wprzódy siana i nie zwinąwszy sobie wiązeczki pod głowę, nakrywa się potém starannie kołdrą i zawija nawet zupełnie w nię, poczém z widocznem upodobaniem oddaje się snu. Umysłowe uzdolnienie jego nie zdaje się być mniejszém od uzdolnienia szympansa, lecz objawia się sposobem całkiem odmiennym. Robi wszystko bardzo poważnie i z właściwą mu powolnością i obojętnością, uczy się i daje się pouczyć i nauczyć się, naśladuje, wymyśli nawet coś, lecz nie pojmuje bynajmniéj tak bystro i szybko, jak małpy afrykańskie, szczególnie szympans. Nastrój (temperament) jego jest flegmatyczny lub melancholijny, podczas gdy nastrój szympansa sangwinicznym, a goryli cholerycznym nazwać można. *D. n.*

Kuna szopówka. W r. 1826 w górach Smolinach[1] zastrzelił myśliwczyk dość późno wieczorem na drzewie siedzącą szopówkę. Gdy spadła na ziemię, wnet druga kuna, któréj nie widział, zbiegła po drzewie, krzycząc przeraźliwie, pobiegła ku myśliwczykowi, okrążyła go kilka razy i dopiero wtedy ustąpiła, gdy tenże nabiwszy strzelbę, zmierzył do niéj. Myśliwczyk podniósł zabitą kunę, odciął jéj nos jako znak dla odebrania nagrody przeznaczonéj za zabicie tego zwierzęcia, a pozostawiwszy kunę, któréj koża żadnéj nie miała wartości w téj porze, powrócił do domu. Nazajutrz wyszedł myśliwczyk znowu do lasu, lecz w wprost przeciwną stronę, co dnia poprzedzającego. Przybywszy do ułożonego sągu

---

[1]) Tak Czesi nazywają góry *Harz*.

drzewa, znalazł tutaj ku wielkiemu zdziwieniu młodą kunę, którą wczoraj był zabił, a którą poznał po odciętym nosie. Bez wątpienia owa kuna, matka zabitéj, z miłości macierzyńskiéj zawlokła nieżywe swe dziecko w nocy do tego miejsca, ćwierć godziny odległego od poprzedzającego, i tutaj ukryła między polanami sągu. *Das Buch der Welt.* 1843. 384. *Br. G.*

Osioł, którego zazwyczaj uważają za zwierzę pełne złych nałogów, uparte i głupie, posiada swoje piękne strony, które nie jednemu dwunożnemu osiołkowi za przykład posłużyćby mogły.

Dwa osły, przykryte czaprakami, dźwigając na grzbiecie swoim każdy po jednym chłopcu z dobrego, jak to mówią, domu, szły obok siebie za wskazówką bony. Chłopcy byli zadowoleni z przejażdżki, a ich potulne osiołki kroczyły krokiem odmierzonym i poważnym. Znajdowały się właśnie w alei św. Rocha w Paryżu, gdy niespodzianie wystrzelił jakiś myśliwy, który kręcił się w pobliżu. Wystrzał przeraził jednego z osłów, który wierzgnąwszy, puścił się cwałem; rozumie się, że chłopiec spadł z niego, lecz nieszczęściem nogą uwisł w strzemieniu. Dziecko poczęło krzyczeć, gdyż głową tłukło o ziemię. Bona przerażona nie miała na tyle siły, aby pobiedz na pomoc swemu wychowankowi. Drugi osioł, widząc to i pojmując niebezpieczeństwo, puścił się za tamtym, nie zrzuciwszy jednak jeźdźca, który uchwycił się silnie obiema rękami siodła. Dopędziwszy towarzysza swego, staje przed nim, i otworzywszy szeroką paszczę, chwyta go za ucho i przemocą zmusza go do zatrzymania się. Porządnie musiał go chwycić za ucho, gdyż z boleści aż głową skręcił i wydał okrzyk nie bardzo melodyjny.

Tymczasem bona przybiegłszy, podniosła dziecko, które, dzięki roztropności osła, który towarzysza zatrzymał, unikło większego uszkodzenia. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles.* 1863. 52. *Br. G.*

Pies. Pan N. z Leuze, idąc pieszo do Lessines, wziął z sobą psa, którego chciał się pozbyć. Ponieważ nie chciał go ani utopić, ani wieszać, ani zastrzelić, jak to po zaprowadzeniu we Lwowie opłaty zbyt wysokiéj, a zatém przy tylu ciężarach niesłusznéj, kilku oficerów uczyniło na górze zam-

kowéj, postanowił zgubić się mu w drodze. Podczas drogi zamiast pieszczot i słów dobrych odbierał biedny pies od pana swego same tylko groźby. Jak się zdaje, dorozumiał się on zamiaru pana swego; z tego też powodu szedł za nim krok w krok i nie opuszczał go. Pan N. zatrzymał się na noc w domu zajezdnym. Tu rzekł do swego towarzysza: „Jutro udaję się daléj, a ty będziesz się tu przechadzał.“ Poczém poszedł na piętro do pokoju i położył się spać.

Nazajutrz wielkie było zdziwienie pana N., gdy spostrzegł, że nie ma jednéj skarpetki i kamizelki. Gospodarz zapytany utrzymywał, że nikt nie mógł ukraść tych rzeczy, bo nikt obcy nie mieszka w téj gospodzie; gubiono się w domysłach, gdy naraz w zakątku domu znaleziono psa spoczywającego sobie spokojnie na skarpetce i kamizelce swego pana. Biedne zwierzę chciało tym sposobem zmusić pana swego, by je wziął ze sobą. Pan podziwiając mądrość psa, obsypał go pieszczotami i nie rozłączył się z nim. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles.* 1875. 120.[1] *Br. G.*

[1]) Jakim atoli sposobem zdołał pies ukraść te przedmioty? Tego nie wyjaśnia sprawozdanie brukselskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Kanarek. Przed niejakim czasem, opowiada *Wdlg* w tygodniku *Gartenlaube* (1878. 126), odwiedziłem księdza, z którym zostawałem w przyjaźni. Gdyśmy usiedli do stołu dla wypicia filiżanki kawy, kanarek, którego klatka stała w pobliżu stołu, przy którym siedzieliśmy, zaczął być niespokojnym. „Aha“, rzekł mój przyjaciel, „Maciuś chce kawałeczka cukru. Uważaj Pan!“ Wyszukał twardy kawałeczek cukru i włożył do klatki. Czas jakiś obrabiał go kanarek pazurkami i dzióbkiem, lecz bezskutecznie. Wreszcie uchwycił cukier, stanął z nim przed czarką z wodą i zamaczał go w niéj, poczém go wygodnie zjadł. „Jeżeli cukier nie jest zbyt twardy, że się da dzióbkiem ukruszyć, nie przychodzi mu na myśl maczać go. Czasem przy maczaniu wpadnie mu cukier do wody. Wówczas stara się go wydobyć, a gdy mu się to nie uda, jeszcze długo zagląda do wody, mając na myśli łakotkę przepadłą.“ Ptak ten nie był uczony i do podobnych sztuczek przyzwyczajany.

Z oddziałów Towarzystwa ochrony zwierząt.

Oddział lwowski.

Na posiedzeniu Wydziału dnia 5 czerwca b. r. uchwalono: 1) W sprawie zastąpienia Tow. na zgromadzeniu delegatów Towarzystw ochrony zwierząt całéj kuli ziemskiéj, mającém się odbyć podczas powszechnéj wystawy paryskiéj, znieść się z dyrektorem Marquartem, przewodniczącym Tow. drezdeńskiego, lub Drem Sondermanem, zastępcą przewodniczącego Tow. w Mnichowie, z prośbą o przyjęcie zastępstwa Tow. naszego, gdyby który z tych panów albo którykolwiek inny członek powyższych Towarzystw jako delegat udać się miał do Paryża. 2) Uchwalono wyrazić pismienne podziękowanie c. k. Radcy dworu WJP. Tustanowskiemu, Dyrektorowi c. k. Dyrekcyi Policyi lwowskiéj, za życzliwe udzielanie pomocy Towarzystwu w sprawach jego. 3) Wyrażono podziękowanie p. Krzepińskiemu, c. k. Koncepiście w Dyrekcyi Policyi. 4) Uchwalono poczynić kroki w sprawie najęcia i urządzenia stajni na umieszczanie koni chwilowo chorych i okaleczałych lub przez c. k. Dyrekcyą Policyi skutkiem ukarania woźniców za znęcanie się nad niemi przytrzymanych. 5) Uchwalono wystosować pismo do rzeźników miejskich na ręce p. Motylewskiego, aby powagą swoją i dobrym przykładem starał się pozyskać i nakłonić innych członków korporacyi rzeźniczéj, iżby w myśl obwieszczenia tutejszego Magistratu z dnia 29 maja 1877 do l. 9104 przy zabijaniu wołów w rzeźni miejskiéj używali maski rzeźniczéj Brunneau'a, którą Magistrat sprawił i takową tutejszym rzeźnikom do używania polecił, któreto rozporządzenie Magistratu, mimo swych zalet i przez p. Kohmana rzeźnika już dowiedzionych korzyści, natrafiło na opór ze strony rzeźników lwowskich i dotychczas prócz przez jednego p. Kohmana nie bywa wykonywaném. 6) Na wniosek jednego z członków Tow., aby zamiast drutu do chwytania psów używano pętlicy z dostatecznie grubego sznuru, w który są wplecione cienkie druty mosiężne, przez co pętlica staje się sztywną, a dla grubości sznuru nie kaleczy zwierzęcia, uchwalono sprawę tę przedstawić tutejszemu Magistratowi. 7) Uchwalono, sekretarzowi Oddziału krakowskiego, p. Br. Gustawiczowi, podziękować za zasilanie Miesięcznika Towarzystwa.

Tutejszy Magistrat, odpowiadając pismem z dnia 28 maja 1878 do l. 14634 na przedstawienia Tow. z dnia 10 lutego i z 2 kwietnia b. r., oświadcza, że znaczna część zarzutów uczynionych w pomienionych przedstawieniach oprawcy tutejszemu i jego pomocnikom polegała „na mylnéj informacyi i dorywczém opisaniu faktu bez należytego sprawdzenia“.

Gdyby świetny Magistrat, roztrząsając doniesione przez nas zdarzenia, przed posądzeniem nas o dorywczość zażądał był od nas dowodów, bylibyśmy z przyjemnością mogli dostarczyć takowych, to jest listów i doniesień osób wiarogodnych, a to tém bardziéj, iż

władza policyjna po zbadaniu tych samych wypadków do wcale innego doszła przekonania.

I tak wykroczenie wywabiania psów z kamienicy pod l. 6 w ulicy gliniańskiéj dnia 7 lutego b. r. o godz. $3^1/_2$ popołudniu stwierdzoném być mogło zeznaniem dwóch naocznych świadków, c. k. urzędników sądowych, którzy się w tę sprawę wdawali, jako téż mieszkańców tego domu, gdzie się oprawcy pomienionego bezprawia dopuścili.

Doniesienie drugiego wypadku z 2 kwietnia polegało na zeznaniu własném poszkodowanéj właścicielki kawiarni pod l. 16 przy ulicy ormiańskiéj, jako téż na pisemném doniesieniu Towarzystwu c. k. radcy wyższego sądu krajowego, którychto świadków o dorywczość i brak należytego rozpatrzenia się żadną miarą posądzać nie można.

Gdy więc, o ile z przebiegu tych spraw wnosić można, w tutejszym Magistracie tylko oprawca zdaje się posiadać wiarę, w sprawach tego rodzaju niestety do świetnego Magistratu udawać się nadal nie będziemy mogli.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwa ochrony zwierząt w prowincyi hanowerskiéj. (Dokończenie). W r. 1876 hanowerska Dyrekcya Policyi ukarała 51 osób za dręczenie zwierząt, i to za dręczenie koni 30 osób grzywnami od 2 do 10 mk.[1], 1 osobę aresztem dziesięciodniowym; za dręczenie bydła rzeźnego 7 osób grzywnami od 3 do 5 mk., a za dręczenie psów i kotów 13 osób grzywnami od 2 do 15 mk., W r. 1877 ukarano 43 osoby grzywnami, to jest 25 za dręczenie koni od 3 do 10 mk., 2 za dręczenie bydła rzeźnego 5 mk., 13 za dręczenie psów i kotów od 3 do 10 mk., nareszcie 3 osoby za dręczenie ptaków. Za okrutne zabicie wróbla ukarano dorożkarza 10 mk.

W r. 1876 towarzystwo udzieliło 8 dorożkarzom nagród pieniężnych za dłuższą, wierną służbę i dobre obchodzenie się z końmi od 3 do 20 mk. Z nagrodą pieniężną wręczono im także pochwalne listy.

Jakkolwiek w mieście tém istnieje osobne towarzystwo ornitologiczne, nie zapomniało towarzystwo ochrony zwierząt o świecie ptasim w czasie pory zimowéj; sypano im żywność na osobno na to urządzonych żerowiskach. Również wystąpiło energicznie towarzystwo przeciw barbarzyńskiemu strzelaniu gołębi.

Niepokoje uliczne podczas chwytania psów, brutalne obchodzenie się z niemi oprawców, częste znikanie psów większéj wartości, liczne procesa sądowe i t. p., skłoniły królewską Dyrekcyę Policyi i

[1]) Grzywna czyli marka dzisiejsza niemiecka równa się 60 ct. w. a.

Magistrat hanowerski do poparcia żądań towarzystwa co do ulepszenia sposobu chwytania psów.

Psy, samopas błąkające się, mają być chwytane przez dwóch oprawców wobec towarzyszącego im żołnierza policyjnego. Schwytane psy zamyka się do osobnego wozu, na ten cel kosztem Towarzystwa zbudowanego według planu, podanego przez bankiera Emila Meyera, członka wydziału towarzystwa. W czasie objazdu miasta właściciel może psa swego wykupić za złożeniem kwoty 2 marek [1]. Po skończonym objeździe wóz ten, zostający ustawicznie pod okiem żołnierza policyjnego, zajeżdża do ogrodu zoologicznego, gdzie umieszczają psy w osobném, kosztem towarzystwa zbudowaném schronisku. Tutaj zarząd obchodzi się starannie z niemi. Psy pozostają tam dni ośm; w tym czasie mogą być wykupione za złożeniem 2 mk. i wynagrodzeniem 30 fen. dziennie za pielęgnowanie. Po upływie ośmiu dni psy niewykupione stają się własnością ogrodu zoologicznego, który albo sprzedaje cenniejsze psy albo je zabija bezbolesnym sposobem. Dyrektor ogrodu zoologicznego zobowiązał się przez 10 lat utrzymywać schronisko w dobrym stanie.

Wóz składa się z dwóch piąter; znajduje się w nim 6 komórek dla mniejszych psów, 4 z przodu a 2 z tyłu, a następnie 2 komórki dla większych psów, razem więc 8 komórek. Każda komórka ma osobne drzwiczki, które opatrzone są kratką żelazną. Wóz spoczywa na sprężynach, jest lekki i mocno zbudowany. Po każdém użyciu tego wozu dezinfekcyjonują go starannie.

Schroniskiem jest piękny budynek kwadratowy zajmujący $48^1/_4$ m. kw. Główne schronisko kształtu kwadratowego mierzące w długości $6^1/_2$ m., składa się z dwóch piąterek. Środkiem ciągnie się krużganek 3 m. szeroki; po obu stronach jego znajdują się komórki w dwóch piąterkach urządzone. W dolném znajduje się 10 komórek, po 5 po każdéj stronie krużganku, dla większych psów. Długość komórki $1^1/_2$ m., szerokość $1^1/_4$ m. Górne piąterko zawiera 14 celek dla mniejszych psów. W tyle budynku jest osobna izba, 3 m. długa, 2 m. szeroka, przeznaczona na kuchnię i skład sprzętów.

Budynek jest wystawiony z dobrze wypalonych cegieł, na zewnątrz gładko ciosowo wytynkowany, wewnątrz zaś ściany komórek są cementem wyprawione. Posadzka jest z cementu portlandzkiego i zwiru. Robota drewniana, o ile jest widoczną, jest gładko wyheblowana i napuszczona farbą olejną; dach pokryty jest tekturą. Ramy okienne z drzewa smolnego otwierają się na zewnątrz do góry, a żelazne pręty utrzymują je w żądaném położeniu. W każdéj komórce znajduje się czara z cementu na wodę. Wszystkie czarki połączone są z sobą żelaznemi rurami, tak że równocześnie napełniają się wodą, a przez otwarcie kurka na końcu rury równocześnie wy-

---

[1]) W Krakowie właściciel psa nie może psa wykupić, lecz dopiero po otrzymaniu zezwolenia w psiém biurze biedz musi na Grzegórzki do oprawcy. Przez tę przewłokę właściciel bardzo łatwo pozbawiony być może psa. Takie przepisy zdradzają zanadto, co je natchnęło i jaki mają cel. Swiadczą one zbyt wyraźnie o usposobieniu tych, co je wymyślili.

próżniają. Posadzka wszystkich komórek jest nieco nachylona dla spływu i opatrzona rurami odprowadzającemi wilgoć; komórki są sklepione. Każda komórka zawarta jest kratą do wpuszczania i wypuszczania psów. Naokoło budynku jest podwórko oparkanione, na które od czasu do czasu wypuszcza się psy.

Cały budynek kosztował 1900 marek czyli 1140 złr. Budynek ten stanął w czerwcu 1877 r. Od lipca do końca grudnia 1877 schwycono 712 psów; z tych wykupiono w czasie objazdu 269, a do ogrodu zoologicznego zawieziono 443 psów. Tutaj wykupiono 103, a pozostało własnością ogrodu 340 psów [1].

W r. b. (1878) w lecie ma się odbyć w Hanowerze rękodzielnicza wystawa hanowerska. Z tego powodu towarzystwo hanowerskie wyznaczyło nagrody: 1) 100 mk. (60 złr.) za dobrą uprząż dla koni ciężarowych, z mocnemi, ile możności prostemi chomątami, któreby nie utrudniały ani ruchu, ani czynności innych części ciała; 2) 50 mk. (30 złr.) za uprząż dla psów pociągowych; 3) 50 mk. za kaganiec dla psów, któryby był lepszym od obecnie używanych; 4) 100 mk. (60 złr.) za wózek dla psów; wózek ma być dwukołowy i na sprężynach spoczywać; dno wózka ma być nad ziemię przynajmniéj 80 cm. wzniesione. — Przewodniczący towarzystwa wybierze komisyą z rzeczoznawców, którzy rozstrzygać będą przyznanie nagród.

Ileż to rzeczy rozumnych i naśladowania godnych dzieje się indziéj! A u nas wszystko obojętność, wyszydzanie, głupota i ograniczenie nie do pojęcia, złośliwość, przytém surowość, gdzie się obrócisz, w najlepszym wypadku na zewnątrz trochę upokostowana. U nas co to kogo obchodzi, że ktoś dręczy biednego konia, katuje psa, kota, wytępia ptaki pożyteczne, wybiera gniazda i t. p. dopuszcza się nieludzkości. Słyszeć się dają głosy, że nikt temu nie zapobieży, ani ustawy, ani władze, ani usilność pojedyńczych osób. „Zawsze dręczono i zawsze dręczyć będą zwierzęta.“ Tak mówią i to nie lud pospolity, ale ludzie stojący na wyższym stopniu oświaty, ludzie, którzy przewodniczą młodzieży, których obowiązkiem jest rozkrzewiać ideje religijności, moralności i humanizmu. Prawda niestety, że wielu z tych przewodników szkolnych, a nawet niektórzy przyrodnicy tak wysoko się wzbili w swojéj nauce, że świat, życie, podstawy jego moralne i religijne zupełnie im znikły z oczu, jakkolwiek ich nauka, wyjąwszy maleńką garsteczkę podobnych im ludzi, ogółowi na nic zgoła się nie przyda. Ależ pomnijmy, że jak w nas, tak w zwierzęciu istnieje tajemniczy pierwiastek idący od Boga, a pierwiastkiem tym jest życie. Zwierzęta się rodzą, więc mają prawo do życia. Systematyczne wytępianie któregobądź gatunku zwierzęcia, rozumie się z wyjątkiem udowodnionych szkodników, np. chrabąszczów, pędraków i t. p., zawsze przypłacano większemi szkodami, jak to wiadomo z doświadczeń gospodarskich. Natura mści się krzywdy dokonanéj na sobie. Zwierzęta rodzą się, mnożą, żyją, umierają tak samo jak człowiek; przeznaczenie więc nasze i ich nie różni się

---

[1]) Namienić wypada, że krakowski Oddział przedstawił tę rzecz Prezydyum Magistratu.

pod względem fizycznym. Obdarzeni rozumem winniśmy im przeto opiekę, a jeżeli zmuszeni jesteśmy pozbawiać ich życia w celach własnego utrzymania się, należy przynajmniéj oszczędzać im przytém cierpień. Domagamy się, Bóg wie, jakich względów dla złodziejów, oszustów, morderców, rozbójników, podpalaczów, co bez najmniejszego względu pozbawiają innych ludzi mienia i życia; ale dla zwierząt, co nam nic nie zawiniły, co się przyczyniają do naszego utrzymania, co nam w pracy wiernie pomagają i wyręczają nas, nie mamy ani litości, ani iskry ludzkiego uczucia. Takie usposobienie ma być oznaką oświaty i postępu!

Wracam do towarzystwa hanowerskiego. Wyrozumiały czytelnik wybaczy powyższe zboczenie. Widząc wzrost towarzystw zagranicznych, chciałem ująć się za światem zwierzęcym i prosić czytelników o zyskiwanie nowych członków towarzystwu naszemu, osób rozumnych i dobrego serca, osób kochających przyrodę, któréj nie poprawiać, lecz którą budować się nam wypada.

W końcu dodam, że hanowerskie towarzystwo zakupiło i rozpowszechniło w r. 1877 200 egzemplarzy *Schutz der Vögel* (Hugo Voigt, Lipsk), 200 egz. *Hund und Pferd* (Dr. Marquart, Drezno), 150 egz. *Der rechte Weg* (Dr. Marquart, Drezno), 260 egz. *Menschenschutz und Thierschutz* (Pfarrer Wolff, Zürych). Oprócz tego wydało kosztem swoim pierwszy zeszyt *Thierfreundliche Geschichten*, ułożone przez F. Callina, przewodniczącego towarzystwa, które miłą stanowią czytankę nietylko dla młodszych, ale i starszych.

Obok towarzystwa w Hanowerze drugie towarzystwo w Osnabrudze objawia niezwykłą zabiegliwość w urzeczywistnieniu celów swoich. Założone zostało 8 maja 1875 r. przez dyrektora Callina, przedwodniczącego towarzystwa w Hanowerze. Liczy ono przeszło 300 członków. Przewodniczącym jest p. Wolters, a sekretarzem p. Olthoff, inspektor policyjny [1].

Oprócz tego istnieją towarzystwa w miastach Burgdorf i Emden, gdzie przewodniczącym jest Dr. Leers; w Hameln; w Harburgu, założone 14 listopada 1857 r. przez Dra Warnstorffa; w Hildesheimie, założone przed r. 1867; w Lüneburgu, Münden, Quakenbrück, Soltau, Visselhövede i Dannenbergu.

Wspomniemy o towarzystwie istniejącém w Dannenbergu. Towarzystwo to składa się z uczniów i ma na celu ochronę ptactwa; założone zostało r. 1872 w marcu przez nauczyciela Garbsa. Jak wielkiéj wagi jest tworzenie towarzystw podobnych między dziećmi i uczniami, wykazują zagraniczne towarzystwa. Wiadomo, że dzieci w ogóle są nielitościwe dla zwierząt i tylko temu dają spokój, którego się boją. Straszna np. dla nich pszczoła lub osa, bo ma żądło; niebezpieczny kot z pazurami, wół z nasrożonym rogiem i t. d. Dziecko przezorne i tchórzliwe wobec silniejszéj istoty, bywa zuchwałe, gdy wie, że słaba ofiara znęcania się jego nic mu nie uczyni. Chłopiec rozpustny i niesforny umie w danym wypadku zdobyć się na cierpliwość

[1]) Ob. Miesięcznik 1876, 83; 1877, 12.

godną podziwienia; aczkolwiek go nikt tego nie uczył, skrada się, czai, drapie na drzewo i odgaduje z najdrobniejszych skazówek, na któréj gałązce ptaszek uwił sobie gniazdeczko. Z jaką to wprawą chwyta w lot chrabąszcza! jak zręcznie zaskoczy jaszczurkę, nim ta do nory się schowa, a z jak zimną krwią przecina ją prętem i patrzy na drgające części! Ciekawy bez granic, okrutny w zaspokojeniu ciekawości, radby przekonać się, czy mucha potrafi chodzić na trzech nogach i urywa jéj resztę; czy wróbel może latać o jedném skrzydle, gdy mu utnie drugie i t. d. Jakkolwiek nie można chłopcu odmówić pewnego spółczucia, przynajmniéj dla zwierząt domowych, przecież lubi je dręczyć i rad przygląda się, gdy biją kury, wieprze i t. p. Psa faworyta zaprzęga do wózka, batem ćwiczy, niekiedy wsiada na niego lub śpiącemu ogon bierze w kleszcze; gołębie straszy w gołębniku, gęsiom wyskubuje pióra i t. d.

Pomnijmy tylko, że to, co robił dzieckiem, robi młodzieńcem, z tą różnicą, że już się wydoskonalił w sposobach niszczenia i dokuczania. Paniczyk rzuca batożek, procę i łuk, a natomiast uzbraja się w fuzyjkę. Zręczności swojéj doświadcza to na wróblach, to na sikorach, czyżykach, szczygłach, makolągwach, tych śpiewakach naszych gajów, nie przepuści nawet jaskółce i bocianowi, tym ptakom, co szczęście zagrodzie mają przynosić, na któréj gniazdo założą. Gdy zaś zabije pierwszego zająca, ma się już za skończonego rycerza i to mu daje patent na niszczyciela w najobszerniejszym zakresie. A do tego wszystkiego sumiennie dopomagają ograniczeni rodzice, często nawet z stanu nauczycielskiego.

Otoż nauczycielowi Garbsowi udało się zbawiennym wpływem swoim już to w czasie godzin szkolnych, już téż poza szkołą, głównie na przechadzkach, przekonać uczniów, że ptaki są wielkimi dobrodziejami naszymi, że nie godzi się czynić im krzywdy, i że każdego obowiązkiem chronić ich. Za radą swego dzielnego nauczyciela uczniowie utworzyli między sobą towarzystwo mające na celu ochronę ptactwa; dążności swe i cel działania zebrali w osobnym małym statucie, który tu przytaczam.

§. 1. Członkowie towarzystwa obowiązują się podpisem, chronić ptaków w ogóle, a śpiewaków w szczególności; nie będą niszczyli gniazd, ani ruszali jaj lub ich wybierali; nie będą niepokoili ptaków w czasie gnieżdżenia, lęgu i żywienia młodych, ani ich uszkadzali; również, o ile się da, nie pozwolą, aby inny chłopiec lub starszy, ptaki drapieżne lub koty niepokoili gniazda ptasie. W czasie wielkiego śniegu będą rozdawali żywność ptakom na stosownych żerowiskach.

§. 2. Członkowie starać się będą, aby pożyteczność ptaków była coraz bardziéj uznawaną.

§. 3. Kto z członków przestąpi §. 1, zostanie z towarzystwa wykluczony lub do odpowiedzialności pociągniony.

§. 4. Okolica miasta zostanie podzieloną na pięć okręgów; nad każdym okręgiem czuwa przełożony, który do pomocy ma kilku chłopców. Wybierają go wszyscy członkowie zpośród siebie pod kierownictwem nauczyciela. Przełożeni okręgów muszą dobrzę znać okrąg.

§. 5. Przekroczenia §. 1 należy donosić przełożonemu, który w razie ciężkiego przewinienia pod kierownictwem nauczyciela wymierza karę.

Statut ten podpisało 39 uczniów. Oby za przykładem tych małych obrońców poszli i starsi! — Szkoła, to jedyne i najwłaściwsze źródło, z którego rozlewać się powinna prawdziwa ludzkość.

Gdyby nauczyciele kraju naszego zadali sobie trochę pracy wszczepiania słowem i przykładem w serca dzieci, opiece ich powierzonych, miłości i litości dla reszty stworzeń boskich, skutki téj pracy, nie ciężkiéj, nie mozolnéj, a miłéj dla duszy ludzkiéj, kochającéj tę boską przyrodę, okazałyby się najzbawienniejszemi dla całego dalszego życia uczniów; prędzéj ustąpiłaby powszechna dotąd ciemnota i srogość nietylko ku zwierzętom, ale i bliźnim. „Ochrona zwierząt jest zarazem ochroną ludzi“.[1] *Br. Gustawicz.*

[1]) Ob. Förderung des Thierschutzes durch die Lehrerwelt und Bildung von Thierschutzvereinen unter der Schuljugend. Androklus. 1877, nr. 8, 9, 10.

Rozmaitości.

Następca tronu, arcyksiążę Rudolf, przyjął protektorat (opiekuństwo) wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Woźnica potwór, o którym była wzmianka w Miesięczniku tegorocznym na str. 26, został z służby w klasztorze wydalonym.

Ochrona ptactwa. W Guyanie angielskiéj (połudn. Amer.) zabroniono pod znaczną karą pieniężną strzelania 40 gatunków ptaków, które dla nieustannego prześladowania dla pięknych piór swoich bliskie były zupełnéj zagładzie. *Globus.* 1878. num. kwietn.

Jak uwolnić kury od wszy. Gdy kury wieczorem udają się na spoczynek, włóż do kurnika kilka gałązek olszyny, a zobaczysz rano na listkach pełno wszy kurzych, bo to robactwo lubi nadzwyczaj zapach tego drzewa. Gałązki z robactwem trzeba spalić. Powtarzając to częściéj, można uwolnić kury od dokuczliwych pasożytów,

Sadzenie drzew. Rząd francuski zwraca szczególniejszą uwagę w Algieryi na sadzenie drzew, a to dla wielkiego i korzystnego ich wpływu na klimat i na zdrowie mieszkańców. W roku 1877 wydano na ten cel 44,000 franków; dnia 30 czerwca 1876 liczono już 12 milionów drzew zasadzonych przez osadników, a zatém o milion wiecéj, niż roku poprzedzającego. W Galicyi szlachcic i chłop zarówno pilni są w niszczeniu wszelkich drzewostanów. Prócz korzystnego wpływu, który obfity drzewostan wywiera na zdrowie mieszkańców i regulowanie stosunków klimatycznych całego kraju, jest on jeszcze podstawą i warunkiem obfitego zwierzostanu tak co do dziczyzny, jako téż co do rozmnażania i utrzymywania się ptactwa pożytecznego rolnikowi i leśnikowi. Lecz czemu to przepisać, że u nas wszystko przewrotnie się dzieje, a zgóry nie ma należyeie energicznéj opieki?

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni Ludowéj.